

## Fragment 1

Tłum. Barbara Górecka

Widzę, że stało się coś niedobrego, w momencie gdy wchodzę do klasy. Od razu dostrzegam Amelię. Siedzi na stoliku pod oknem, otoczona koleżankami. Słucha Rose, raz po raz przytakując. Jej lśniąco, równo przycięte włosy kołyszą się delikatnie. Mówi coś cichym, poważnym tonem. Rose to jedna z najbardziej lubianych dziewczyn w naszej klasie. Ja nie podzielam tej ogólnej sympatii. Większość uważa ją za uroczą, ale według mnie to jedna z tych dziewczyn, które tylko udają przyjaźń i nigdy nie można być ich pewnym. Gra razem ze mną w musicalu, jest Matką Przełożoną. Można uznać, że to szefowa Marii, kiedy ta jest jeszcze zakonnicą. Mogłabym się założyć, że Rose pragnęła zagrać Marię. Wychwalała mnie słodkim tonem, zachwycając się tym, jaka to jestem wspaniała, ale czuję, że ma mi za złe, że to ja dostałam główną rolę. Spozstrzega mnie kątem oka i wyraźnie sztywnieje. Dziewczyny zaczynają gadać jedna przez drugą.

– Niewiarygodne.

– Kim w ogóle jest ten jakiś SweetFreak?

– Posunął się za daleko.

Tylko Amelia milczy. Patrzy na mnie i w jej oczach pojawiają się łzy.

– Spójrz. – Podaje mi komórkę.

Dziewczyny odwracają się do mnie, uśmiechają i kiwają głowami na powitanie. Jestem pewna – chociaż może nie powinnam tak myśleć – że tylko dlatego otaczają Amelię, że spodziewają się ciekawego rozwoju wydarzeń.

– To naprawdę okropne, no nie, Carey? – odzywa się Rose z przekonaniem. – Biedna Amelia.

Nastawiam się na kolejny podły, szyderczy, zmanipulowany obrazek z NatterSnapa, w stylu tych, które Amelia dostała w ubiegłym tygodniu. Lecz tym razem post jest tak szokujący, że zapiera mi dech. Zdjęcie Amelii jest takie samo jak w filmiku ze świnią, ale teraz ma oczy przerażone i szeroko otwarte, a długi ząbkowany nóż przejeżdża powoli po jej odsłoniętym gardle. Skóra zostaje przecięta i z rany leje się krew. Wpis pod filmikiem brzmi:

**SweetFreak** 13 min temu

Nie mogę się doczekać twojej śmierci, Księżniczko. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zabiję.

Efekt pogarsza to, że – jak to w NatterSnapie – obraz wydaje się wprost szokująco realistyczny.

– Dostałaś nową wiadomość – mówię drżącym głosem, oddając jej komórkę

Amelia kiwa głową. Jest blada, ma zaczerwienione oczy i minę tak nieszczęśliwą, że ściska mi się serce.

## Fragment 2

Weekend przebiega lepiej, niż się spodziewałam, głównie dzięki Poppy. Mama jest nadal zmartwiona i zdenerwowana, ale przynajmniej siostra mi wierzy.

Zwierzam im się z podejrzeń odnośnie do George'a. Niestety, zdaniem mamy pomysł, że ktoś włamał mi się zdalnie do laptopa, jest kompletnie pozbawiony podstaw.

– Policja już to wykluczyła, Carey – zauważa, kręcąc głową z rezygnacją.

Poppy jednak twierdzi, że to całkiem możliwe.

– George jest na to wystarczająco wredny – przyznaje, wdychając. – Zachował się wobec mnie okropnie, miał lodowaty ton, nie chciał nawet wysłuchać mojej wersji wydarzeń. No i zna się doskonale na komputerach i programowaniu. Ale nie jestem pewna, czy

Poppy zwraca się do mnie zdrobnieniem z dzieciństwa, przyciąga do siebie i przytula. Wdycham znajomy zapach jej ulubionych perfum, lekki, kwiatowy. To doprawdy wielka ulga,

że przestałyśmy się ze sobą kłócić. Pomaga, tak jak przebywanie z Jamiem, który nie ma pojęcia, co się właściwie stało. Wyczuwa jedynie, że mama nie ma nastroju, i przez cały weekend tuli się do niej i stara się ją rozbawić. Przy mnie jest taki jak zawsze: kochany i dobry. Spędzam z nim dużo czasu, głównie oglądając *Wojowników Zaklętego Lasu* i odgrywając później poszczególne sceny.

Prawdę mówiąc, mam niewiele innych zajęć.

Przestałam już praktycznie wydzwaniać do Amelii, a do mnie z kolei nie pisze ani nie dzwoni żadna koleżanka. Przeglądam portale społecznościowe, żeby trzymać rękę na pulsie, ale nikt mi nic nie proponuje, a ja nie staram się wcisnąć na siłę, gdzie mnie nie chcą. Wciąż nie tracę nadziei, że w poniedziałek rano będę się mogła podzielić podejrzeniami co do George'a i wszyscy zrozumieją, że nie ma przeciw mnie niezbitych dowodów, choć wydaje im się inaczej.

To wszystko nie jest jednak takie proste.

W poniedziałek wchodzę do klasy z bijącym sercem. Jestem prawie pewna, że spotkam się tam z Amelią.

Ale nie ma jej, jest za to reszta klasy. Wszyscy gapią się na mnie, gdy zmierzam na swoje miejsce. Siadam i czuję, że ręce mam mokre od potu.

Rose siedzi nieopodal, dwa rzędy za mną, i grzebie w telefonie.

– Cześć – mówię. Nie mam ochoty z nią gadać, ale chcę przełamać lody. posunąłby się tak daleko, żeby zemścić się na tobie i Amelii. – Głos jej drży. – To na mnie jest tak naprawdę zły.

Wyciągam rękę i głaszczę siostrę po ramieniu, mówiąc, że strasznie mi przykro.

– Och, Rey Rey.

Nie odpowiada, a ze sposobu, w jaki przechyla głowę, wnoszę, że celowo mnie ignoruje. Budzi to we mnie irytację. Jakie to niesprawiedliwe! Kto dał jej lub komukolwiek innemu prawo, żeby mnie oceniać?

– Hej. – Podchodzę do niej i staję tuż przed nią. Nie podnosi wzroku. – Hej, mówię do ciebie.

Rose powoli unosi głowę. Marszczy z obrzydzeniem długi piegowaty nos.

– Czujecie to? – pyta grupkę dziewczyn przy oknie.

Wpatrują się w nią intensywnie. Wstrzymuję oddech. O co jej chodzi? Rose węszy dokoła z przesadą.

– Ja czuję doskonale – mówi. – Czuję smród... Freaka.

Dwie dziewczyny spod okna parszczą cienkim chichotem. Twarz mi płonie.

Odwracam się i odchodzę. Kusi mnie, żeby na nią nawrzeszczyć, ale obawiam się, że jeśli się odezwę, to wybuchnę płaczem. Nie chcę, żeby Rose ani ktokolwiek inny zorientowali się, jak bardzo bolą mnie te docinki.

Dzień zaczął się kiepsko, a potem jest jeszcze gorzej. Nikt ze mną nie rozmawia, na żadnym przedmiocie. Większość uczniów unika patrzenia mi w oczy. Na dużej przerwie ma być próba musicalu, na którą czekam z niewyobrażalnym utęsknieniem. Nie będzie występów grupowych, tylko duety, czyli ja i Heath. Szybko się jednak okazuje, że krążące o mnie plotki skutecznie przygasiły jego zainteresowanie. Heath wydaje się chłodny i obojętny, jakby wolał być wszędzie, tylko nie tutaj, ze mną, pracując nad rolą. Nie jestem tym urażona, bo nie byłam nim nigdy zainteresowana na serio, ale ten zwrot akcji jest jednak przykry.

Czara goryczy się przelewa, kiedy wchodzę do domu bardziej smutna i nieszczęśliwa niż kiedykolwiek przedtem, a mama wita mnie słowami:

– Uważam, że powinnaś z kimś porozmawiać, Carey. Dotrzeć do sedna tego, co się z tobą dzieje. Znalazłam ci terapeutkę i umówiłam cię z nią na jutrzejszy wieczór. Nazywa się Sonia Greening i cieszy się znakomitą reputacją.

### Fragment 3

Nazajutrz wyruszam wcześniej do szkoły i idę, pełna energii, wdychając rześkie jesienne powietrze. Nie mogę myśleć o niczym poza spotkaniem z Amelią i tym, że od dzisiaj wszystko się zmieni na lepsze. Być może uda mi się ją namówić na wspólną imprezę z okazji moich jutrzejszych urodzin. Zjawiam się w szkole tak wcześnie, że muszę poczekać na jej przyjście za domkiem woźnego nieopodal bramy.

Przychodzi sama, dosłownie pięć minut przed sprawdzaniem listy obecności. Zrobiła to specjalnie, zapewne po to, by nie odpowiadać na liczne pytania. „Rozumiem cię, przyjaciółko” – myślę w duchu. Dobrze wiem, jak to jest, gdy woli się unikać pytań.

Idzie szybko, ze spuszczoną głową, więc mnie nie dostrzega. Chciałabym za nią zawołać, ale tuż obok przewala się grupka chłopaków z rocznika Poppy i nie chcę wzbudzać niepotrzebnej sensacji. Amelia wchodzi do budynku, biegnę za nią, ale w holu natykam się na rozwrzeszczaną grupę starszych uczniów, wybierających się właśnie na wycieczkę. Gdybym była wyższa, dostrzegłabym Amelię ponad ich głowami, ale przy moim niskim wzroście to niemożliwe. Przepycham się przez tłum, lecz kiedy wyłaniam się po drugiej stronie, nigdzie jej nie widać.

Ściska mnie w gardle. Jeśli poszła prosto do klasy, to zobaczę ją po raz pierwszy w obecności naszych koleżanek i kolegów, a zaplanowałam to zupełnie inaczej.

Mam nadzieję, że skierowała się najpierw do szatni. Przyśpieszam kroku. Dokoła kręci się zbyt wielu nauczycieli, bym odważyła się biec; nie chcę tracić czasu na nieuniknione pouczenia, że poruszam się z „lekkomyślnym pośpiechem”, jak określa to nasza wychowawczyni.

Gdy skręcam na korytarz, gdzie znajduje się szatnia, do sprawdzania listy obecności pozostały najwyżej dwie minuty. Widzę Amelię, która stoi, grzebiąc w plecaku. Idę w jej stronę zdenerwowana, z sercem w gardle.

Otwieram usta, żeby do niej zawołać. Zanim zdążę to zrobić, wchodzi do szatni. Rozglądam się dookoła. Długi korytarz jest już niemal pusty, wszyscy rozbiegli się do swoich klas. Amelia będzie musiała się pośpieszyć, jeśli nie chce się spóźnić na sprawdzanie listy. A może została dziś z tego zwolniona w przeciwieństwie do mnie? Wychowawczyni zaznaczy mi spóźnienie, jeśli się nie pojawię, co będzie doprawdy śmieszne, skoro przyszedłam pierwsza do szkoły. Nie powinnam do tego dopuścić.

Ale to nieważne. Przede wszystkim muszę naprawić stosunki z Amelią.

Zbieram się w sobie i wchodzę do szatni. Amelia stoi przy szafce plecami do mnie, dalej gmerając w plecaku. W szatni są także klony Rose: Molly i Minnie. Szepczą do siebie, odwrócone do mnie tyłem, prawdopodobnie ob-gadują Amelię, która celowo unika ich spojrzeń.

Serce mi mięknie. Dobrze wiem, jakie to uczucie, kiedy ludzie plotkują o tobie za plecami i pokazują cię palcem. Na mój widok dziewczyny milkną i zaglądną do swoich szafek.

– Amelia? – Głos mi się załamuje.

Moja przyjaciółka odwraca się, mrugając zaskoczona.

– Carey.

Przez moment widzę dawną Amelię, z jej oczu wyziera ją sympatia i radość. Lecz po chwili twarz obleka się znowu w maskę nieufności. To nie do zniesienia.

– Cześć. – Łzy napływają mi do oczu.

Amelia uśmiecha się do mnie blado. Przechyla głowę, muskając czubkami palców wisiołek w kształcie serca.

– Cześć. – To tylko jedno słowo, ale od tygodni nie czułam się taka szczęśliwa.

Odwraca się z powrotem do szafki. Ta wciąż nie jest zamknięta – została opróżniona nazajutrz po wiadomości z groźbą śmierci i pozostała nieużywana, gdy Amelia nie chodziła do szkoły. Ilekroć przychodziłam do szatni, przypominała mi, jak cenną przyjaźń straciłam.

Być może teraz zrobię pierwszy krok, żeby ją odzyskać. Amelia otwiera drzwiczki i Po sekundzie zakrywa ręką usta, upuściwszy plecak na podłogę.

– Aaaaa! – wrzeszczy przeraźliwie, odskakując na bok.

– Co się stało? – wołam, podbiegając bliżej, ale Molly i Minnie są tam przede mną. Obie krzyczą jeszcze głośniejsze niż Amelia.

– Tfuuu, co za ohyda! – bełkocze Minnie.

– Aaaa! Aaaa! – Amelia nie przestaje wrzeszczeć.

– Co tam jest? – Czuję bolesne pulsowanie krwi w skroniach.

Amelia odwraca się do mnie z furią.

– Jak mogłaś?! – krzyczy.

Gapię się na nią bez słowa. Ona chwyta plecak i pędem wybiega z szatni.

Minnie i Molly trajkoczą jedna przez drugą, ale ja nie rozróżniam słów. Mam przed sobą otwartą szafkę Amelii, a w niej na pomarańczowym plastikowym worku, tym samym, w którym je wczoraj wyrzuciłam, leży zakrwawione truchło gołębia bez skrzydła i nóżki, przywleczone przez Rumpla i wyniesione przeze mnie do śmietnika przed domem.